



Rocznik 1970. Adiunkt w Katedrze Projektowania Graficznego Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Przez ponad dziesięć lat była stałym współpracownikiem (jako ilustrator, projektant i redaktor) regionalnych dzienników wrocławskich (*Gazeta Wyborcza* i *Gazeta Wrocławska Polska the Times*). Współpracuje z wydawnictwami i czasopismami dziecięcymi (kiedyś z *Ciuchcią* i *Misiem*, obecnie ze *Świerszczykiem*). Laureatka kilku ważnych nagród i wyróżnień w konkursach rysunku satyrycznego. Współautorka (wspólnie z Piotrem Rychelem) pierwszej w Polsce bajki do rysowania pt. „O, ja cię! Smok w krawacie!” – Najlepszej Książki Dziecięcej „Przecinek i kropka” 2011 w konkursie Empiku.



MAGDA WOSIK

Gdy chodzi o artystkę o tak rozległym i różnorodnym dorobku, najlepiej może zacząć od sedna. Wszystko, co robi Magda Wosik, czy to rysunek na konkurs satyryczny, plakat, rubrykę w gazecie lub własne pismo, ilustrowanie książek i książki autorskie, tworzenie wystawy na temat Pana Tadeusza i każda własna wystawa, oparte jest na znakomitym, niebanalnym i solidnie przemyślanym pomysle. W przypadku artystki o takich zasługach na polu „rozgrzewania połączeń neuronowych do czerwonosci” (by zacytować jedną z wdzięcznych mam) ten fakt, oczywiście, zupełnie nie dziwi. Swą misję ćwiczenia intelektu Magda Wosik realizuje w odniesieniu do różnych grup wiekowych – poczynając od najmłodszych przez młodzież i... na tym nie kończy. A więc jako współpomysłodawczyni bodaj pierwszych na świecie „antykolorowanek” (jeśli ktoś jeszcze nie wie, proszę koniecznie zapytać, o co chodzi). W postaci obrazków z serii „wyteż wzrok” publikowanych w Świerszczyku. Ich różnej maści wielbiciele długo mogliby mówić, czym się różnią i dlaczego są o wiele lepsze niż popularna swojego czasu seria „Gdzie jest Wally?”. Prawdziwym świętem stał się fakt, że te pomysły zostały rozwinięte w formie dość grubej (zawsze za cienkiej) autorskiej książki. Uderzająca jest też ilość detektywistycznych śledztw, w których artystka współuczestniczy. Poczynając od dokonania agenta Kota w Póbutach i Kapitana Wilka na tropie (kolejna antykolorowanka) poprzez jakże twórczy udział w działaniach duetu Bzik i Makówka (ilustracje do książki Rafała Witka) i w przegodach Mai (autorstwa Marcina Szczygielskiego), opartych również na odkrywaniu rozmaitych, czających się pod powierzchnią rzeczywistości tajemnic. Zwłaszcza „Czarownica piętro niżej”, ale też inne okładki tych tak rozpoznawalnych cykli książek, pełne tajemniczej czerni, oparte na dwóch skonstruowanych kolorach, jakoś tak nieuchwytnie, ale nieodparcie kojarzą mi się z dawnymi kryminałami (choćby rodzimą serią z kluczykiem).

Zaś powstałe do tych książek ilustracje... Mamy tu jeden z przykładów. Choć tylko elegancko czarno-biała, spójrzmy tylko – rozrastając się na całej rozkładówce – jak wiele różnych elementów, rodzajów kresek, plam, uproszczeń i wydobytych niuansów łączy. Jak właśnie w ten sposób oddaje „wielowarstwowość” i rozpięcie między różnymi sferami rzeczywistości (fantastycznej, obyczajowej itd.). I jak – co z kolei widoczne dla bardziej dorosłego obserwatora – nawiązania do rodzimej klasyki literatury młodzieżowej i pozytywne „niedzisiejsze” wzorce będące cechą tekstu potrafi oddać wprowadzając przez dyskretną stylizację w klasykę rodzimej ilustracji. Od Mroza przez Zbigniewa Piotrowskiego po Boglar czy Butenkę. Jak przystojąca dynamikę akcji – czyli całkiem dosłowne wrażenie znalezienia się w wirze zdarzeń potrafi „podkreślić”, łącząc to z ułatwianym zrozumieniem streszczeniem ważniejszych wątków.

Bo to właśnie rzecz, z którą w spotkaniach z ilustracją nie mieliśmy wcześniej do czynienia na taką skalę. Ilustracja Magdy Wosik – stawiając wyzwania – jest zarazem jak przyjacielsko podana ręka. Niekiedy tak dyskretna i taktowna jak mimochodem „omsknięty” na podłogę rybi szkielecek. Pozwala sięgnąć po lekturę nieco „powyżej” wieku, pokonać domniemane znużenie czytaniem, ułatwia zorientowanie się w meandrach zawilej akcji i przy okazji poszerza słownictwo o wiele soczystych frazeologicznych zwrotów. I spójrzmy – jak współtworząc książki różnych autorów – odmiennych artystka używa strategii.

Pomyślana właśnie jako pierwsza zachęta do poznania klasyki – komiksowa wersja „Pana Tadeusza” – najlepszym tego przykładem. Niby demonstracyjnie „bryk”, ale jakże celnie wydobyla najistotniejsze (wiedzą to dobrze filolodzy) dominanty tekstu... Kryminalno-romansową wartość akcji i smakowitość detalu. Dlaczego Wojski zbierał muchomory („podchwyliwie” teleturniejowe pytanie) teraz z pewnością nikt już nie zapomni...

Bez względu na to, w jakiej dziedzinie tworzy i współtworzy, Magda Wosik wydaje się mistrzynią zgłębiania tematu. Może to poniekąd kwestia płci. Podobno kobiety są świetnymi analitykami. Charakterystyczne, jak artystka temat „podchodzi” z różnych stron. Wzorem dawnych świetnych satyryków i intelektualnych tuzów (przypomnijmy tu choćby Lengrena) Magda Wosik swobodnie porusza się na pograniczu obrazu i słowa. Rebusy i igraszki słowne są dla niej naturalne jak oddychanie. Równie naturalnie i prosto wprowadza tych naj-najmłodszych w tajniki barw, patriotyzmu i akrostychu. Poczynając od zabawnych, często opartych na kalamburze tytułów, przez leciutkie, celne autokomentarze, które często towarzyszą jej wystawom. Uwagi, które wplata w ilustracje. Jakże często przybierają formę większego zabawnego wierszyka. Jak choćby ten o Szewskiej Pasji, tak pogłębiający ironię i wieloznaczność obrazu, któremu towarzyszył. Nic dziwnego, że taką właśnie słowno-obrazkową formę przybierają książki autorskie. Choć z drugiej strony nikt lepiej nam nie pokaże, że bez tekstu całkowicie można się obyć.

Jej tworzone „na temat” satyryczne rysunki. Jakże często oglądamy je z charakterystycznym poczuciem zdziwienia, że sami na to nie wpadliśmy. Wrażeniem, które opisują oczywiście takie terminy, jak koncept czy pointa. Nie w potocznym jednak użyciu, ale w takim sensie, w jakim rozumieli je np. wytworni manieriści. Gdy rozprawiano o „acuto et arguto”, a artystów porównywano do pszczoł, żądających i dostarczających niezmiernie słodczy. W czasach, gdy Magda Wosik pracowała dla gazet, posądzano ją nawet o wysoce różne od ogółu poczucie humoru i zwracano uwagę przede wszystkim na oryginalność jej skojarzeń. Pewnym zgrabnie zarysowanym bicipsem po(d)biła wszakże wszystkich. Dziś zaś w jej pracach jeszcze mocniej uderza nieoczywista oczywistość i uniwersalność..



Jak owym, przynajmniej, nader typowym dylemacie każdego fryzjera, jak tu z Meduzy zrobić Monę Lisę!

Ma umiejętność chwytania niczym w fotograficznej migawce sytuacji kluczowej, w której zawiera się bogactwo psychologicznej analizy i cała ironiczna wieloznaczność problemu. Ujmuje w ten sposób takie tematy jak (bagatela) np. wolność, czy przyszłość i wychowanie. Chciałabym zobaczyć – w jednym, jedynym obrazie – ilustrowaną przez nią np. klasykę powieści... Co zaś najbardziej charakterystyczne, w ten sposób potrafi rysować również dla nieco młodszych... Popatrzmy choćby na ten kapitalny „koci” konflikt pokoleń.

Jest bowiem i wspólny mianownik, choć konia z rzędem temu, kto określi, który najważniejszy. Sama artystka twierdzi, że to właśnie ilustracja. Specjaliści (Anita Wincencjus) wywodzą jej ilustrację z rysunku satyrycznego. Do tego wrażenia spójności dodajmy jeszcze (nomen omen) ze dwa klocki. Spójrzmy np. jak każdy z tych rysuneków „wyteż wzrok” jest pełen nastroju i psychologicznej prawdy na dodatek okraszony nienachalnym dydaktyzmem a la Wosik... I jak bardzo trzeba wyteżyc wzrok, aby uchwycić niuansy Wosikowej puenty. Subtelnej, jak dodatkowy niebieski kluczyk czy właśnie te kilka kolorowych, rozrzuconych klocków...

Magda Wosik to mistrzyni detalu. Przy czym w jej przypadku przychodzi na myśl raczej słowo finezja, niż perfekcja. Dopracowanie najdrobniejszych szczegółów artystka łączy z lekkością. „Pełna wolt, kapryśna linia, nieobliczalna wyobraźnia...” Czasami można dostrzec maleńkie pęknięcia w zbroi. Jak „zwierzęce” kaptcie „wędrują” z jednych nóg na drugie, by wreszcie najcelniej wylądować na łapkach kociej pociechy. Jak wizja Pigmaliiona dopiero po pewnym czasie uzyskuje tę „kropkę nad i”, pardon, właściwie tę kropkę i średnik...

Taką nadnaturalną lekkością talentu, przeciwstawianą plebejskiemu potowi na czole, przypisywano niegdyś krwi błękitnej. I z pewnością Magdę Wosik, nieco niedzisiejszą krewną dwóch starszych panów, można by nazwać arystokratką polskiej satyry (elegancko nie dociekajmy, jaki wkłada w to wysilek). Dziś wiemy jednak również, jak wielką rolę w nabywaniu takich „elitarnych umiejętności” ma ćwiczenie umysłu w dzieciństwie. Można by dodać, że Magda Wosik również tworzy następne pokolenia sobie podobnych dziwaków.

Beata Adamek

